

## Przedmowa

Widz raczej niż artysta, czytelnik raczej niż pisarz, słuchacz lub wykonawca raczej niż kompozytor, zwykły człowiek raczej niż geniusz czy bohater – taka jest najwięźlejsza chyba formuła zwrotu, jaki dokonał się w humanistyce europejskiej i światowej, poczynając od lat sześćdziesiątych XX wieku. W każdym kraju i w każdej dyscyplinie przebiegał on, rzecz jasna, inaczej. Ale we wszystkich dyscyplinach i we wszystkich krajach spowodował z upływem lat zmianę kwestionariuszy badawczych: przesunięcie ich środka ciężkości z pytań dotyczących tworzenia ku pytaniom dotyczącym odbioru. W historii sztuki zapoczątkował to Francis Haskell (1928–2000) klasyczną już książką *Patrons and Painters* (1963), która szybko stała się znana również poza Anglią, zwłaszcza we Włoszech i we Francji. Historię i teorię literatury przeobrażili Niemcy, a dokładniej – „szkoła z Konstancji”, której czołowym przedstawicielem był Hans Robert Jauss (1921–1997); jego wykład inauguracyjny z 1967 roku pod wymownym tytułem *Literaturgeschichte als Provokation der Literaturwissenschaft* postulował uhistorycznienie wiedzy o literaturze za sprawą umieszczenia w jej centrum czytelnika: jego oczekiwań i jego przekonań. Rodowody obu autorów były równie odmienne, jak ich podejścia do badanych przedmiotów. Historia Haskell’a, skupiona na społecznym wymiarze sztuki, nawiązywała do programu głoszonego przez pismo „Past and Present”, bliskie francuskich „Annales” Febvre’a, Blocha i Braudela. Jauss wychodził z tradycji hermeneutyki, Heideggera i Gadamera. We Francji sprawy miały się jeszcze inaczej, o czym zaraz. Ale we wszystkich przypadkach kierunek zmian był jeśli nie taki sam, to zbliżony: przeniesienie

uwagi z osoby twórcy na wielość odbiorców, a tym samym – z postaci wyjątkowej na ludzi pospolitych.

Dyscypliny humanistyczne na czele z filologią ukształtowały się wokół pytań o dzieła, które – jak *Iliada* i *Odyseja*, dialogi Platona, poezje Wergiliusza czy Horacego, historie Herodota, Tukidydesa i Liwiusza, rzeźby Fidiasza czy Praksytelesa – zachowały urok i ważność dla pokoleń oddzielonych kilkunastoma wiekami przemian od czasu ich powstania, co pozwalało założyć, że zachowają je również w dowolnie odległej przyszłości, że będą podziwiane przez wszystkich i po wsze czasy. Pytania te dotyczyły właściwej tym dziełom niezwykłej zdolności trwania i budzenia zachwyty, tego, co o niej stanowi, i tych, którzy im ją nadali i którzy musieli przeto być równie niezwykli. Zdolność ta przysługuje jednak różnym dziełom – nawet starożytnym – w różnym stopniu i w różnym zakresie. Toteż dają się one uporządkować hierarchicznie: od arcydzieł o ważności powszechnej do twórców o znaczeniu czysto lokalnym czy zgoła prywatnym, które można pominąć milczeniem. Preferencje estetyczne okazują się wbudowane tym sposobem w samo pojęcie Literatury (przez duże L) i w pojęcie Sztuki (koniecznie przez duże S), a uwaga historyków tych dziedzin skupia się na Twórczości i na Twórcach, zwłaszcza na twórcach arcydzieł, na tym, co jednostkowe, wyjątkowe, niepowtarzalne, a co może być poznane i zrozumiane tylko w trybie szczególnego rodzaju lektury – w przypadku plastyki: oglądu, nastawionego na uchwycenie właśnie jednostkowości, wyjątkowości, niepowtarzalności, który otrzymał miano „hermeneutyki”.

Stąd konflikt tak pojmowanej humanistyki z naukami społecznymi zrodzonymi, jak ona, na przełomie XVIII i XIX wieku, ale opartymi na poznaniu statystycznym, stosownym wyłącznie w odniesieniu do faktów powtarzalnych, regularnych i stabilnych i tłumaczącym je zależnościami przyczynowymi. Konflikt, którego szczególnym przypadkiem była trudność, a właściwie niemożność pogodzenia dwóch sposobów rozumienia historii: tego, jakie było właściwe badaniom nad literaturą i sztuką, i tego, jakie wprowadziła historia jako nauka społeczna skupiona głównie na gospodarce – na produkcji i wymianie dóbr, na cenach i płacach, na stosunkach klas i grup. Jak teraz widać, zwrot, jaki

dokonał się w latach sześćdziesiątych XX stulecia, był nie tylko przemieszczeniem akcentów czy zmianą kierunku zainteresowań. Był przyswojeniem sobie przez dyscypliny humanistyczne zabiegów pochodnych od poznania statystycznego i przerwaniem przeto mostu nad przepaścią między tymi dyscyplinami a naukami społecznymi, co sprawia, że jedne są coraz częściej łączone teraz z drugimi pod wspólną nazwą „nauk o kulturze” Rozmowy zebrane w prezentowanym tomie pokazują skutki tego zwrotu na przykładzie pięciu ważnych osobistości współczesnej humanistyki francuskiej.

Rozmówcy Pawła Rodaka uprawiają różne dyscypliny: trzech jest historykami, jeden antropologiem, jeden historykiem literatury. Ma to jednak mniejsze znaczenie niż przynależności pokoleniowe. Le Goff (1924) zaczynał kilka lat po wojnie, gdy środowisko „Annales” jeszcze walczyło o uznanie dla swego programu i o własne zaplecze instytucjonalne. Chartier (1945), Hébrard (1944) i Fabre (1947) kończyli studia w okolicy roku 1968, gdy środowisko to już od dawna miało pozycję dominującą nie tylko we francuskiej nauce historycznej, ale szerzej – w europejskiej humanistyce. To, co dla Le Goffa było zdobyczą, dla nich było dziedzictwem i punktem wyjścia. Lejeune (1938), znacznie młodszy od Le Goffa, lecz wystarczająco starszy od Chartiera i jego rówieśników, by mieć całkiem inne niż oni doświadczenia, nie był, jak się zdaje, w żaden sposób związany ze środowiskiem „Annales”; tym bardziej znamienna jest zbieżność jego ewolucji z tą, jaka stała się udziałem jego młodszych kolegów.

Jacques Le Goff, najstarszy z rozmówców Pawła Rodaka, jest dziedzicem tradycji „Annales”. A zarazem – jednym z tych, którzy w kwestionariuszu badawczym lansowanym przez to pismo dokonali zmiany zasadniczej: przesunęli centrum zainteresowań z historii społeczno-gospodarczej ku antropologicznej historii kultury oraz związanej z nią i całkowicie przeto odnowionej historii politycznej. Ku antropologicznej historii kultury, tzn. ku historii traktującej kulturę jako system reguł, które rządzą zachowaniami jednostek, a w szczególności – przetwarzaniem przez nie danych zmysłowych i tamowaniem popędów; reguł, które jednostki przyswajają sobie, uwewnętrzniają i czynią składnikiem swej świadomości.

mości tak, że kształtują one bezwiednie ich postrzeżenia, postawy, uczucia, przeżycia, oczekiwania, wyobrażenia, myśli oraz stosunki każdej z innymi jednostkami i z sobą samą. Zmianę tę przygotowała ewolucja historii społeczno-gospodarczej w stylu „Annales”. Na terenie mediewistyki, w królestwie Le Goffa, prowadziła ona od badania handlu do zainteresowania kupcami, a stąd – do skupienia uwagi na ich wykształceniu, lekturach, na rozumieniu przez nich samych siebie i swego miejsca w życiu społecznym, na ich wyobrażeniach, przeżywaniu czasu. Właśnie badanie czasu kupców w konfrontacji z czasem Kościoła przeprowadziło Le Goffa od historii społeczno-gospodarczej ku antropologicznej historii kultury, gdyż postawiło go wobec pytań, których tamta nigdy sobie nie zadawała. Podobnie badania tej grupy społecznej, którą jako pierwszy określił był on mianem średniowiecznej inteligencji, rozpoczęły się od pytań o cechy wyróżniające grupy zawodowej złożonej z praktyków piśmiennictwa, a doprowadziły do pytań o jej kulturę i jej rolę w kształtowaniu kultury, zwłaszcza kultury miejskiej. Równoległe, nie bez wpływu Le Goffa, w badaniach nad chłopstwem i plebem miejskim dokonała się podobna zmiana kwestionariusza, umożliwiona znacznym poszerzeniem zasobu źródeł po części dzięki znaleziskom archeologów, a po części – dzięki nowemu odczytaniu tekstów znanych i sięgnięciu na wielką skalę po takie, które dotąd pozostawały na uboczu (kazania, *exempla*, ikonografia).

Przesunięcie centrum zainteresowań z historii społeczno-gospodarczej ku antropologicznej historii kultury oraz ku związanej z nią i całkowicie przeto odnowionej historii politycznej dokonało się w tym samym mniej więcej czasie również w badaniach nad epoką nowożytną. Wypracowany w kręgu „Annales”, zwłaszcza przez Emmanuela Le Roya Laduriego, model, który pozwalał zrozumieć przemianę gospodarek i społeczeństw zachodnioeuropejskich w wiekach XVI–XVIII, przypisywał istotne znaczenie zmiennej demograficznej: rozrodczości i śmiertelności. Prowadziło to do pytania o czynniki mające na to wpływ, a zatem o produkcję rolną, czyli również o klimat, od którego ona w znacznej mierze zależy, o zdrowotność, czyli przede wszystkim o epidemie, o wojny wyniszczające ludność, powodujące spustoszenie

i głód i ułatwiające rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych. Oraz do pytania o to, co Philippe Ariès określił jako postawy wobec życia i wobec śmierci: wobec ciała, wobec seksu, wobec dzieciństwa i starości, gdyż ostatecznie, zwłaszcza w spokojnych czasach, to one kształtują w znacznym stopniu, acz pośrednio, rozrodność i śmiertelność. Otóż postawy te są pochodnymi przedstawień i wyobrażeń zbiorowych, które z tego tytułu przestają być dla historyków czymś wtórnym i nieistotnym, czym nie warto się zajmować, podczas gdy trzeba zajmować się wahaniami cen. Przeciwnie, to one okazują się teraz jednym z czynników, których zmiany mogą tłumaczyć te, jakim ulegały inne czynniki, i to one zaczynają skupiać na sobie uwagę rosnącej liczby badaczy. Wraz z tym jednak historia społeczno-gospodarcza doby nowożytnej przemienia się, podobnie jak mediewistyka, w antropologiczną historię kultury.

Tu jednak zaczynają się kłopoty. Wiadomo od dawna, jak badać klimat, epidemie czy wojny. Ale jak badać przedstawienia, wyobrażenia i wierzenia zbiorowe? Jak dotrzeć do poglądów, uczuć i postaw tych zwłaszcza kategorii społecznych, które same nie wytwarzają źródeł lub robią to rzadko, w szczególnych okolicznościach? Sukces książki Carla Ginzburga *Il formaggio e i vermi* wziął się stąd, że umiał on wykorzystać akta inkwizycji do odtworzenia światopoglądu prostego młynarza z Friuli i odpowiedzieć tym sposobem na pytanie, jakie nurtowało wielu historyków. Ale przykład Ginzburga nie nadawał się do uogólnienia. Bardziej owocna wydawała się początkowo propozycja Roberta Mandrou, by uczynić przedmiotem badań coś, na czego określenie użył on nieprzetłumaczalnego francuskiego słowa *mentalité*; jest to zarazem umysłowość, uczuciowość, wyobraźnia i światopogląd, a uchwycić to można w aktach sądowych – sam Mandrou badał ze znakomitym skutkiem francuskie procesy czarownic – ale również w drukach przeznaczonych dla czytelników z ludu, sprzedawanych na jarmarkach i kolportowanych przez domokrażców, co do których zasadne zdawało się założenie, że wyrażają one *mentalité* prostych ludzi, nawet niepiśmiennych, skazanych na słuchanie głośniejszej lektury, i pozwalają przeto włączyć ją do historii.

Założenie to nie potwierdziło się (jego krytykę czytelnik znajdzie w rozmowie z Rogerem Chartierem), ale miało, jak się zdaje, jedno ważne następstwo: zwróciło uwagę na różnorakie druki, a wraz z nimi – na ich potencjalnych czytelników, co skłoniło z kolei do zapytania o to, jaki procent ludności Francji stanowiły osoby umiejące czytać i pisać. Zaowocowało to książką François Fureta i Jacques'a Ozoufa na temat alfabetyzacji Francuzów oraz kierowanymi przez pierwszego z tych autorów badaniami francuskiej produkcji wydawniczej w XVIII wieku, których przedłużeniem były prace o handlu książką, cenzurze i państwowym zarządzaniu księgarstwem, o nielegalnym obiegu książek sprowadzanych ze Zjednoczonych Prowincji oraz ożywienie zainteresowania księgozbiorami prywatnymi, sięgającego lat przed pierwszą wojną światową, ale później kultywowanego tylko przez lokalnych erudytów i nielicznych historyków literatury. Podobnie było zresztą z wszystkimi wspomnianymi tu tematami; zajmowano się nimi od dawna, ale pozostawały one poza głównym nurtem badań historycznych. Od lat sześćdziesiątych XX wieku ich status uległ zmianie. Odtąd znalazły się one w centrum kwestionariusza badawczego historyków, co sprawiło, że zaczęto je rozpatrywać inaczej: nie jako pojedyncze ciekawostki, lecz jako masowe fakty społeczne podatne na stosowanie statystyki.

Zwrócenie uwagi na książkę – przedmiot nierozłącznie materialny i semiotyczny, towar, ale „spożywany” w sposób szczególny – wprowadziło na scenę w jednej z głównych ról jej nabywców i jej czytelników jako istoty pospołu fizyczne i społeczne, oraz lekturę jako czynność psychiczną i komunikacyjną, akt zrozumienia i porozumienia zarazem. Ale o tym traktują rozmowy zawarte w niniejszym tomie. Tu ważne jest tylko podkreślenie, że czytelnik i lektura zainteresowały początkowo we Francji przede wszystkim historyków, do których dołączyli historycy literatury (Jacques Proust, Jean-Marie Goulemot) i sztuki (Antoine Schnapper), że, innymi słowy, zwrot, o jakim była mowa na wstępie, dokonał się tam inaczej niż w Anglii czy w Niemczech. Ale w swym przebiegu okazał się on bardziej radykalny: doprowadził do zakwestionowania samego pojęcia autora i do poglądu, że właściwym autorem każdego czytanego tekstu jest właśnie czytelnik,

gdyż to on nadaje mu sens. Tego rodzaju ekstremizm należy dziś chyba do przeszłości. Każdy tekst programuje odbiór, jakiego jest przedmiotem – ale w zakresie zależnym od jego postaci materialnej oraz od czytelnika: od okoliczności historycznych, w których on czyta, od jego społecznego umiejscowienia, jego wrażliwości, jego życia wewnętrznego, jego bagażu umysłowego, pamięciowego i uczuciowego.

Autor zachowuje więc swe miejsce, a sens tekstu okazuje się wypadkową złożonej i zmiennej gry między nim, wydawcą i czytelnikiem, przy czym te terminy nie mają treści stałej, gdyż w czasie i przestrzeni zmienia się zarówno tożsamość autora, choćby zachowywał on to samo imię i nazwisko, jak kształt materialny tekstu, pochodny od dostępnych technik i panujących upodobań, oraz wychowany w określonej kulturze czytelnik z jego wierzeniami, oczekiwaniami, preferencjami. Czytelnik, który w społeczeństwie demokratycznym i masowo zalfabetyzowanym bywa autorem znacznie częściej niż kiedykolwiek przedtem. Droga Philippe'a Lejeune'a od zajmowania się autobiografią jako rodzajem literackim do badania autobiografii pozbawionych jakiegokolwiek pretensji do literackości odpowiada tej nowej sytuacji, a zarazem ilustruje przejście od historii literatury do historii piśmiennictwa, któremu towarzyszy równoległe przejście od historii sztuki do historii otoczenia wizualnego. W obu przypadkach preferencje estetyczne wbudowane w same pojęcia Literatury i Sztuki nie ulegają wprawdzie, a przynajmniej nie muszą ulegać, przekreśleniu, ale przestają dyktować hierarchię ważności poznawczej, a tym samym – programy badawcze, co pozwala włączyć tak pojmowaną historię w antropologiczną historię kultury.

Żywa, dobrze napisana, pobudzająca do myślenia książka Pawła Rodaka jest doskonałym wprowadzeniem w problematykę współczesnej humanistyki przede wszystkim francuskiej – ale nie tylko.

*Krzysztof Pomian*